Nr. 159. Lwów — Niedziela dnia 14 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach:
zwykłym petitem za każde słowo 3 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Jana z Dukli. Kosmasa i Dam.
Jutro: Rozesłanie Ap. Złoż. szat N. P. M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 3 min. 44. Zachód „ „ 7 „ 12.
Długość dnia godzin 15 min. 28. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

# Elementy rozstroju.

Piszą nam z Pesztu 10 lipca:

(∞) Chociaż pessymizm dymisyonowanych ministrów jest oceniany ironicznie, to jednak trudno nie przyznać słuszności baronowi Banffy'emu, który rzekł w mowie, wygłoszonej teraz w Wielkim Waradynie, że dla Węgier zbliża się katastrofa ekonomiczna, finansowa i polityczna. Banffy oczywiście obwinia o to koalicyjny gabinet, do którego nie wszedł, chociaż zdawało mu się, że właśnie on powinien był stanąć na jego czele, a nie dr. Wekerle. Lecz elementy rozstroju wytwarzają się z madyarskiego szowinizmu, którego pierwszym twórcą jest sam Banffy. Jego szowinizm zaognił stosunki z Rumunami i Słowakami; do tego płomienia dorzuciła koalicya tylko kilka polan chorwackich i parę socyalnych, ale ogień już był. Wiecznym błędem szowinistów jest ich mniemanie, że nie znajdą naśladowców. Rok temu Madyarzy założyli ligę tulipanową, która bojkotowała towary sprowadzane z Austryi. Nie miało to pożądanego skutku, bo nawet godła tej ligi, żetony w kształcie tulipanów, dostarczali Węgrom jubilerzy wiedeńscy, a statystyka handlowa świadczy, że właśnie w czasie największej propagandy bojkotu towarów austryackich sprowadzano ich do kraju nawet więcej niż zwykle. Propaganda ligi bardzo prędko ustała. Węgrzy, którzy pospolicie uchodzą za urodzonych polityków, tak samo w tym wypadku zbłądzili, jak ci, których nazywają z natury złymi politykami. Jedno jest tylko prawdą niezmienną, że szowinizm jest namiętnością, a każda namiętność psuje politykę. Przeto też nie można przepowiadać powodzenia Chorwatom, którzy założyli teraz ligę liścia lipowego, związek bojkotujący towary węgierskie. Ale nietylko towary, bo także ludzi, bądź pochodzących z Węgier, bądź utrzymujących jakiekolwiek z Węgrami stosunki. Zapał sprawia, że urzędnicy, posiadający jakiś własny majątek, porzucają służbę, aby nie stykać się z Madyarami, ani z nowym banem, którego w kraju nazywają nie banem, lecz komisarzem węgierskim, albo satrapą. Zamiast dobrych urzędników-obywateli stają na posterunkach madyaronowie, albo karyerowicze, których nic nie obchodzi gniew narodu. Jaki stąd dla kraju pożytek? Gdy zapał przeminie, dopiero odsłonią się straty. Nie straszna dla Węgrów liga liścia lipowego!

Lecz inna akcya chorwacka może im popsuć szyki i sprowadzić te trzy katastrofy, o których mówił Banffy. Oto w Zagrzebiu odbyły się narady przywódców chorwackich z wysłańcami klubu południowo-słowiańskiego w Radzie państwa. Na tych naradach postanowiono, że posłowie niemadyarscy będą w sejmie peszteńskim przeszkadzali zawarciu ugody austro-węgierskiej, a posłowie dalmaccy uczynią to samo w Radzie państwa. Tu i tam może przyjść do obstrukcyi. Na Węgrzech może ona doprowadzić do wielkiego rozstroju, bo socyaliści zamierzają przy tej sposobności wysłać na ulice tłumy, domagające się najpierw reformy wyborczej, aby dopiero sejm ludowy zadecydował o ugodzie z Austryą, o kompromisie z Chorwacyą i o ustawach przemysłowych, na które socyaliści napadają jako na przywileje dla kapitalistów. Szowinizm kossuthowski rozbudził socyalne namiętności w robotniczych warstwach. Rośnie taka niechęć do gabinetu koalicyjnego, że nawet jego własne dzienniki przepowiadają mu niedługi żywot. Naprzykład *Magyar Orszag*, pisząc o toczących się teraz w Wiedniu układach ugodowych, woła: „Jeżeli nasi ministrowie i tym razem powrócą z Wiednia bez ugody, to ich poprosimy, aby dali spokój sprawom państwowym i już się więcej nie fatygowali ani sami do Wiednia, ani austryackich ministrów zapraszać do Pesztu. Niech oni pamiętają, że austryackie propozycye są oczywiście korzystne dla Austryi, a zatem szkodliwe dla nas. Mamy nadzieję, że już po raz ostatni donosimy naszym czytelnikom o próbach ugodowych!" Podobnie się wyrażają wszystkie koalicyjne dzienniki, podczas gdy socyalistyczne z góry odrzucają wszelką ugodę, zawartą bez udziału sejmu ludowego. Tymczasem zaś, o ile wolno sądzić z doniesień wiedeńskich, rokowania ugodowe natrafiły na nową przeszkodę. Chodzi o to, że w razie jakichkolwiek w przyszłości nieporozumień w kwestyach kolejowych, patentowych, marek ochronnych, weterynarskich itd., rząd austryacki zalecił odwoływać się do sądów rozjemczych, jak to jest przyjęte w traktatach handlowych z Niemcami, Włochami i Szwajcaryą. Ale Węgrzy, którzy się oparzyli na sądzie rozjemczym w sprawie o Morskie Oko, nie chcą przystać na takie sądy, widząc w tem swoją metodę „huzarów w adwokackich togach", ale ta metoda ma najgorszą reputację w Austryi.

Co do reformy wyborczej — projekt jej będzie wniesiony do sejmu w jesieni, zdaje się jednak, że podniesie straszną burzę, bo przedewszystkiem dzieli on państwo bardzo sztucznie na takie okręgi, aby większość była nietylko madyarska, ale także nie ludowa, lecz mieszczańska i nie katolicka, lecz kalwińsko-izraelicka. Z tego powodu partya ludowa zapewne oderwie się od koalicyi i razem z niemadyarskimi posłami rozpocznie walkę obstrukcyjną.

Może tedy skończyć się na tem, że gabinet koalicyjny po półtorarocznem istnieniu, nie zrobiwszy nic pozytywnego, a wytworzywszy mnóstwo zaognionych kwestyj, złoży teki w ręce Korony, która prawdopodobnie znowu powoła kogoś w rodzaju Fejervary'ego, aby rozplątał gmatwaninę, stworzoną przez Kossuthowców.

# Korespondencye.

**Wiedeń** 12 lipca.

*(Demonstracye celem wymuszenia zamykania sklepów o godzinie 7 wieczorem. Niebezpieczny charakter tych demonstracyi. Nowe działa. Z pobytu Cesarza w Ischlu).*

(y). Zainicyowane przez socyalistów demonstracye uliczne, mające na celu zmusić właścicieli sklepów do zamykania swych lokali już o godzinie siódmej wieczorem, zaczynają przybierać charakter niebezpiecznej swawoli, zagrażającej porządkowi publicznemu. Jak w wielu innych sprawach, tak i w tej, burzycielska, anarchistyczna robota socyalistów występuje na jaw w całej swej brzydocie. Oto pomiędzy subjektów handlowych i innego rodzaju personal, zajęty w sklepach, rzucono hasło, że i oni nie są nic gorszego od urzędników, którzy już najpóźniej o 6 godzinie wolni są od wszelkich obowiązków i mogą wieczór spędzić swobodnie czy to w domu, czy też w knajpce przy kufelku piwa, — zatem powinno się zmusić pryncypałów do zamykania sklepów o godzinie siódmej. Naturalnie hasło to przyjęło się w oka mgnieniu, weszło to już bowiem teraz w Austryi w modę domagać się coraz mniej pracy, a coraz większej zapłaty. Zachęceni tem, że zapomocą pochodów ulicznych i demonstracyi wszelkiego rodzaju, potrafili socyaliści już w niezliczonych wypadkach steroryzować i władze i społeczeństwo, zaczęli także subjekci i parobcy sklepowi demonstrować i urządzać pochody przez ulice, — ale celu swego nie dopięli. Tylko niektórzy kupcy z śródmieścia z własnego popędu postanowili zamykać swe sklepy o siódmej, gdyż na to pozwoliła im ich kalkulacya kupiecka, a inni natomiast stawiają stanowczy opór żądaniu socyalistów, powołując się na to, że właśnie po godzinie 7 wieczorem panuje w ich lokalach największy ruch. Odnosi się to przedewszystkiem do handlów korzennych i wogóle do sklepów, w których sprzedawane bywają środki żywności, a nawet znaczna część personalu zatrudnionego w tych handlach, uznaje niemożliwość tak wczesnego ich zamykania i nie bierze udziału w demonstracyach. Mimo to jednak pochody uliczne są coraz liczniejsze, coraz bardziej hałaśliwe, a uczestnicy ich biorą się już do wybijania szyb w magazynach stojących otworem. Jak bowiem w innych demonstracyach socyalistycznych, zamiast warstw bezpośrednio interesowanych, biorą udział w pochodach wszelkiego rodzaju uliczni i wywabione ze swych kryjówek kryminalne indywidua, gotowe do każdej hecy, do każdego zamachu na cudzą własność. Wczoraj w godzinach wieczornych olbrzymia gromada takich drabów urządziła demonstracyę na Mariahilferstrasse, siejąc dokoła popłoch. Przerażeni kupcy czemprędzej spuszczali żelazne żaluzye w oknach wystawowych swych magazynów, a dziś udała się deputacya kupców do namiestnika i prezydenta policyi z prośbą, by władze wzięły ich w swą skuteczną opiekę. Zauważyć przytem należy, że niejedna wystawa sklepowa na Mariahilferstrasse przedstawia wartość pokaźnej fortuny, to też czerń socyalistyczna mogłaby wyrządzić wprost nieobliczalne szkody, gdyby jej pozwolono hulać. Oczywiście namiestnik i prezydent policyi przyrzekli zaniepokojonym kupcom przedsięwziąć jak najenergiczniejsze środki zaradcze.

Że mamy tu do czynienia nie ze sporadycznym wybrykiem rozzuchwalonego motłochu lecz z zorganizowaną przez socyalistycznych prowodyrów akcyą, tego dowodem ta okoliczność, że i w miastach prowincyonalnych taki sam ruch spostrzedz się daje. W Gracu np. były onegdaj również burzliwe demonstracye uliczne za zamykaniem sklepów o godzinie siódmej, przyczem w kilku pierwszorzędnych magazynach wybito szyby. Policya musiała pałaszami rozpędzić demonstrantów. Wobec niesłychanego teroryzmu, jaki rozwijają socyaliści, zwołano posiedzenie gremium kupieckiego, a rezultat kilkugodzinnych obrad był ten, że kupcy postanowili nietylko nie uledz teroryzmowi motłochu, lecz nawet właściciele tych handlów, którzy już byli zgodzili się na zamykanie swych lokali o siódmej, obecnie postanowili trzymać je otworem, tak jak przedtem, do godziny ósmej.

Na błoniach w Felixdorf koło Wiener-Neustadt oddano wczoraj do użytku armii pierwszą kompletną baterye nowych dział polnych, w jakie zaopatrzona zostanie artylerya austryacka. Armaty te, tudzież należące do nich lawety i wozy z amunicyą wykonane zostały w arsenale wiedeńskim, a przedsięwzięte wczoraj próbne strzelanie wykazało, że nowe działa austryackie należeć będą do najlepszych w Europie. W obecności ministra wojny Schönaicha strzelano do celów stałych i ruchomych na odległość 2300 do 3000 metrów szrapnelami, a skuteczność strzałów była wprost bezprzykładna. Zakończono próbę ogniem pośpiesznym. W dwunastu sekundach dano 24 strzałów, a wszystkie były celne. Nowe działo polne austryackie jest dziełem zasłużonego jenerała Kropaczka, który przez długie lata pełnił urząd jeneralnego inspektora artyleryi, a w kwietniu br. z powodu podeszłego wieku po 48 letniej czynnej służbie przeszedł w stan spoczynku.

Z Ischlu donoszą, że dotychczasowy pobyt w tej miejscowości klimatycznej nadzwyczajnie służy Cesarzowi. Zdrowie Jego nie pozostawia nic do życzenia, czuje się on odmłodzonym o kilkanaście lat i z zapałem oddaje się polowaniu, stanowiącemu zresztą jedyną jego rozrywkę. Tymi dniami zastrzelił Cesarz wspaniałego jelenia czternastaka. Przed kilku dniami złożył Cesarz wizytę rodzinie księcia Cumberland w jego willi w Gmunden. Drogę z dworca do willi księcia Cumberland odbył Cesarz w wynajętym fijakrze, który od wielu lat jest stale na usługi Monarchy. Podczas odwiedzin w poprzednich latach, gdy żyła jeszcze królowa hanowerska Marya, wysyłał książę Cumberland kilkakrotnie po Cesarza swój powóz dworski ze służbą w bogatej liberyi, Cesarz prosił jednak aby tego zaniechano, bo w Ischlu chce on żyć tak jak każdy prywatny człowiek i nie być w niczem krępowany. Właściciel owego fiakra, którym Cesarz się posługuje, otrzymuje po skończeniu każdego sezonu oprócz sowitej zapłaty, jeszcze kosztowne upominki, jak zegarek złoty, szpilki do krawatki itp.

# Mowa p. ministra skarbu dr. W. Korytowskiego

*wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów d. 2 bm.*

(Ciąg dalszy).

Radbym jedynie przytoczyć, jak najznakomitszy francuski nauczyciel prawa państwowego, profesor Uniwersytetu paryskiego, Barthélemy, wyraża się o tych stosunkach. Owóż Barthélemy dochodzi do konkluzyi, że funkcyonaryuszom państwowym należy bezwarunkowo zabronić wykonywania prawa o stowarzyszeniach i tworzenia syndykatów. (Słuchajcie!) To powiedział liberalny Francuz! Syndykaty funkcyonaryuszy państwowych nie dadzą się, wedle niego, pogodzić z pojęciem porządku publicznego. Rzeczą jest ustawodawstwa i rządu, ustalić stosunki wynagrodzenia i pracy w służbie publicznej. Do ochrony przeciwko nadużyciom rządu powołane są sądy, a bronią przeciwko nadużyciom ustawodawstwa jest kartka głosowania. Ale działalność syndykatów, które wywierać chcą presyę na parlament i rząd, jest antikonstytucyjna. Prawo o stowarzyszeniach należy w ogóle wszędzie tam wykluczyć, gdzie stosunki służbowe i warunki pracy opierają się nie na swobodnej umowie między pracodawcami i pracującymi, lecz na ustawie, lub rozporządzeniu władzy publicznej.

Miałem już sposobność poprzednio nadmienić, jak pojmuje Rząd austryacki prawo o stowarzyszeniach. Idziemy nieco dalej, aniżeli liberalny uczony francuski. Oświadczamy otwarcie: Witamy życzliwie organizacye urzędnicze, jeśli obracają się w ramach dozwolonych, jeśli tylko do tego są przeznaczone, by popierać interesy stanu, jeśli nie wyradzają się w bojowe organizacye przeciwko Rządowi. Takie stowarzyszenia mogą liczyć na naszą sympatyę. Ale frond urzędniczych nie możemy ścierpieć i nie ścierpimy. (Huczne oklaski.)

Teraz przechodzę do praktyki. Panom wiadomo, jak się te sprawy w praktyce ocenia w Prusach. Znacie panowie przebieg strejku służby tramwajowej w Berlinie. Pruski minister skarbu Rheinbaben oświadczył wtedy na jawnem posiedzeniu parlamentu, że jeśli to, co zarządzono, nie pomoże, pociągnięty zostanie do pomocy cały garnizon berliński, byle nie dopuścić do tego, iżby instytucya publiczna, jak tramway, musiała ruch zastanowić.

Aby wykazać, jak o podobnych stosunkach sądzą w Niemczech, mógłbym panom przytoczyć różne rozporządzenia gabinetowe dawnych czasów, które jednakże, jak przekonywam się z księgi urzędniczej z r. 1906, dotąd mają moc obowiązującą.

Dowiedzielibyście się panowie wówczas, czego wymagają Prusy od urzędnika i co dzieje się faktycznie w praktyce.

Nie myślę tego robić, lecz przypomnę panom tylko orzeczenie Najw. Trybunału administracyjnego, pochodzące z roku 1888, a opiewające (czyta):

„Urzędnicy państwowi, także średniego rzędu, nie są zasadniczo wykluczeni od udziału w tem życiu publicznem, które znajduje swój wyraz w przyłączeniu się do pewnej politycznej partyi, w pozyskiwaniu stronników, lub głosów wyborczych dla owej partyi, i które przedstawia się jako naturalny wypływ konstytucyjnego obowiązku poddanych, popierania ustawodawczych zadań Korony w ciałach ustawodawczych przez wybranych posłów.

W tem, że urzędnik także oprócz wykonywania własnego prawa wyborczego poza urzędem zastępuje i stara się przeprzeć w publicznem życiu polityczne poglądy, które odbiegają od poglądów urzędujących Rządu, a zgodne są z zapatrywaniami pewnej partyi opozycyjnej, nie można dopatrzeć się bezwzględnie wśród wszelkich warunków naruszenia jego obowiązków urzędowych.

Ale wypadek takiego naruszenia zachodzi wówczas, gdy urzędnik [illegible] z rzeczowego rozpatrywania do widocznie niesłusznych i nieprawdziwych twierdzeń, lub zjadliwych napaści; gdy w sposobie i w zewnętrznej formie akcyi swej politycznej daje się porwać do działań, zdolnych [illegible] do bezstronnego i sprawiedliwego sprawowania urzędu, lub też gdy naruszy wynikającej z [illegible] służby państwowej obowiązującej go względności i należnego poważania osób piastujących [illegible]".

Orzeczenie to kończy się skarceniem urzędników, którzy stronnictwu socyalistycznemu oddali salę obrad. Tego dalej cytować nie będę, ponieważ nie podzielam w tej mierze poglądów rozstrzygnięcia. Ale to, co przeczytałem, wystarczy.

Przeważna liczba panów musi też znać mowę Bismarka z t. zw. czasów konfliktu.

Wiadomo panom, że w r. 1882 ukazało się rozporządzenie cesarskie, przypominające urzędnikom ich obowiązki. Z tego powodu został w niemieckim parlamencie rząd gwałtownie zaatakowany, a ks. Bismarck miał sposobność wystąpić wówczas z wielką mową. Było to dnia 24 stycznia 1882. Bismarck dokładnie wyłuszczył obowiązki urzędników, których oni przestrzegać winni w swem zachowaniu się politycznem. Urzędników podzielił na politycznych i niepolitycznych. Co do pierwszych (urzędników politycznych) oświadczył on, że jest wprost ich obowiązkiem „zastępować" politykę rządu, a interpretował wyraz „zastępować" w tym duchu, że politycznego urzędnika zmusić należy, by bez ujmy dla własnego stanowiska wobec partyj i głosowania, bronił intencyj rządu od wypaczenia, błędnego pojmowania lub oszczerstw.

Co do niepolitycznych zaś urzędników, spodziewa się rozporządzenie tylko tyle, że „wstrzymają się także przy wyborach od agitacyj, mniejsza o to, czy przyjaznych lub nie, ale skierowanych przeciwko rządowi. Jest to — kończył kanclerz Rzeszy — wymaganie, powiedzieć mogę, przyzwoitości".

Ks. Bismarck wyraził się wówczas, że przeto od urzędników niepolitycznych „właściwie niczego się nie żąda".

Owóż moi panowie, my jesteśmy skromniejsi, my jeszcze mniej, aniżeli „niczego" nie żądamy; (Wesołość) my nie żądamy, by urzędnicy w jakikolwiek sposób Rząd popierali; my żądamy tylko od urzędników, aby nie wdawali się w jawne, namiętne, nienawistne agitacye przeciw Rządowi. Tego wymagamy w interesie służby, w interesie ludności, (Huczne oklaski), którą szanowni panowie reprezentujecie.

A teraz przechodzę do stosunków we Francyi. Szan. panom ze stronnictwa socyalno-demokratycznego wiadomo, że we Francyi od dłuższego czasu stoją u steru bardzo radykalne rządy. Znacie panowie zapewne wypadki, które zdarzyły się w r. z., gdy wybuchł strejk urzędników państwowych. Wiecie panowie, do jak gwałtownej dyskusyi dał on powód Izbie deputowanych. Ówczesny gabinet Sarrien, w którym zasiadał Georges Clémenceau, jako minister spraw wewnątrznych, jął się jak najostrzejszych środków. Setki funkcyonaryuszy wydalono ze służby, wielu stawiono przed sądem.

Minister Clémenceau, zaczepiony wówczas w Izbie, powiedział (czyta):

---

41)

Girolamo Rovetta.

# Mater Dolorosa

## Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

— Nic innego nie pozostaje do zrobienia w tym kłopotliwym wypadku, jak spuścić się na los szczęścia i przeznaczenia — zawołała Julia, która zawsze coś miała do zaproponowania. Rzućmy do urny kartki z naszemi nazwiskami, tak jak w operze „*Ballo in muschera*", a pierwsza, którą wyciągniemy, zostanie hrabiną della Valle.

— Nie, zaprzeczyła Lalla, nie śmiejąc się wcale. Poświęćcie się wszystkie i mnie go odstąpcie.

— Tobie? Nie, nie!

— Ani się nam nie śni.

— Słuchajcie; ja go nie wybrałam, dla tego rywalką waszą nie jestem i nie będziecie miały przykrości, dostając męża, którego wam przeznaczenie jedynie dało.

— Ty?... Cóż ty chcesz, by on z tobą robił? Tyś się urodziła wczoraj!

— To wada, z której się poprawię jutro.

— Piękne żądanie! — rzekła Julia prostując się w całej swej wysokości i górując nad innemi. — Jesteś taka mała, że aby cię pocałować, musiałby windą podnosić cię ku sobie...

I księżniczka stała się w jednej chwili przedmiotem naigrawania tych dziewcząt, które jej dokuczały ze wściekłą zajadłością, niby to żartując. Ona z uśmiechem słuchała tego wszystkiego, znosząc złośliwości swoich przyjaciółek spokojnie i bez żadnego gniewu, ale gdy się ta zabawa wreszcie skończyła, pozostała zamyśloną dalej; całe to zdarzenie wywarło na niej wrażenie bardzo głębokie.

I zaczęła patrzeć z wielką uwagą na tego dziwnego człowieka, który był przedmiotem marzeń wszystkich jej towarzyszek; znalazła, że mógł się podobać; widziała, jak pochlebiają mu wszyscy i szukają jego towarzystwa, a wokoło jego nazwiska wzrastało ciągle uszanowanie i podziw. Był bogatym, a rodzina Della Valle, w stanowisku społecznem, na równi stała z książętami d'Eleda.

— Jakżeby się Julia zdziwiła — myślała Lalla — i jakby się złościła, gdyby się on naprawdę ze mną ożenił.

Zadanie nie było łatwem; ale księżniczka chciała spróbować... i spróbowała.

Jak tylko Lalla weszła w towarzystwo, które było jej naturalnem otoczeniem, uczuła wielki niesmak na wspomnienie swojej pierwszej miłostki w Santo Fiore. Sandro zbyt wiele tracił na porównaniu z elegancką młodzieżą, która ją otaczała, a dziewczę zapominając, że to ona sama chciała go u stóp swoich widzieć, zwalała na niego żal, który w duszy jej kiełkował, z powodu swej własnej słabostki. Przypominała sobie jako ubliżenie sobie, poniżające ją w oczach „towarzystwa", pieszczoty, obietnice, miłosne słowa biednego Sandra, tak, że się stał dla niej wspomnieniem przykrem, prawie nienawistnem.

Przed wyjazdem księżniczka żądała od Sandra obietnicy, by co tydzień pisał do Neny; Nena, która pisma czytać nie umiała, byłaby się z tem zwróciła do panienki i w ten sposób Lalla miałaby wiadomości o nim i czytałaby pomiędzy wierszami to, co się jedynie jej tyczyło. I w ten sam sposób, bez kompromitowania się, to jest zawsze za pośrednictwem Neny, byłaby mu odpisywała. I rzeczywiście raz w pierwszych dniach odpisała, ale Nena musiała list podpisać.

— I tak już twoje imie napisać potrafisz!

Nena nic nie podejrzywając, chętnie to czyniła i zaczynała nawet nabierać nadziei, że Sandro czułym afektem do niej zapałał, co ją do szaleństwa doprowadzało, gdyż zawsze się on jej podobał, i to podobał bardzo.

Ostatni list Frascoliniego miał stampilię wenecką. Sandro pojechał do swego kuzyna, ale donosił, że nie miał do handlu pociągu. Miał za wiele poezyi w umyśle i sercu; nie mógł pędzić życia, będąc cały dzień zamkniętym w ciemnym sklepie, bez światła i bez powietrza. O! jakże świat był innym od tego, jakim go sobie wyobrażał, przechadzając się po zielonych łąkach w Santo Fiore! Wieleż przeszkód do zwalczania, wiele smutków, dotychczas nieznanych! Tą drogą idąc, byłby uschnął nad główną księgą, zanimby doszedł do zamierzonego celu, zanimby się urzeczywistniło marzenie jego. Nie, nie; chciał oddychać w przestrzeni, zdobyć sobie imię; był poetą, nie był kupcem; urodził się dla sztuki, a nie dla arytmetyki! Nie, nie; gotów był walczyć zawzięcie przeciwko losowi, chociażby miał u wyłomu zginąć, ale w jasności słonecznej, z ukochaną kobietą na sercu!

Na te słowa, biedna, naiwna Nena, rozpłakała się ze wzruszenia; Lalla przeciwnie z wielkim spokojem i rozsądkiem odpowiedziała Sandrowi (rozumie się zawsze w imieniu Neny), że... powinien myśleć jedynie o swojej przyszłości; że i tak, jak to słusznie, bardzo słusznie w liście swoim pisał, świat był zupełnie innym jak ten, o którym w Santo Fiore marzył, i że nie powinien gonić za urojoną szczęśliwością, kiedy mógł był zdobyć w tymże samym Santo Fiore, nie opuszczając swego rodzinnego miejsca i własnej rodziny, stanowisko pewne i przyzwoite.

— Ja dobrze nie rozumiem, co mu właściwie robić polecam? — ośmieliła się zapytać Nena, zanim list podpisała.

— Radzisz mu, aby był rozsądnym i zapewniasz go o swojem przywiązaniu.

— Ale gdyby pan Aleksander wziął mi to za złe?

— Ty nic nie rozumiesz; jesteś głupia i uparta! Dalej, dalej, podpisz wyraźnie twoje imię i zanieś list na pocztę.

Jak się łatwo było domyśleć, odwrotną pocztą, Nena znowu list dostała od Frascoliniego, w którym ostro oświadczał, że jakkolwiek tego ciosu się spodziewał, jednak nie spodziewał się go tak prędko, i sądził, że przecież na trochę miłosierdzia zasługiwał, zresztą niech się nie spodziewają, by się tak łatwo oswobodzić można od człowieka, którego rozkochano do szaleństwa, a który teraz został wyśmianym i zdradzonym. Tak — kończył Sandrino — byłoby się stało daleko lepiej dla mnie, gdyby mię w domu spokojnie zostawiono, nie zawracając mi głowy miłością i ambicyą; ale ci, co mię na swoją pociągnęli drogę — przysięgam to na wszystkie świętości — na drodze swojej znajdą mię zawsze i dobrze spamiętają to, co mówię: jeżeli kochałem, jeżeli kocham, jeżeli wiecznie kochać będę, nie jestem dla tego samego skłonnym do wyrzeczenia się praw moich, a tem mniej nie dam się poświęcić, jako ofiara martwa i zrezygnowana zabójczej fantazyi.

Kto wie, coby się stało z biedną Neną, gdyby księżniczka była jej w całości list ten przeczytała, ale Lalla najprzód szybkim wzrokiem go przejrzawszy na swój sposób, przerobiła treść jego. Teraz już Lalla chciała raz z tem skończyć, powiedziała Nenie, że już czas przyjaźń tę urwać; gdyby Frascolini znowu do niej napisał, powinna zaraz list nierozpieczętowany jej oddać i nie odpisywać więcej. Zrozumiała teraz, — mówiła dalej Lalla — że Frascolini był nic dobrego, człowiekiem bez wiary i bez charakteru i że z pewnością doszło by do tego, gdyby Nena z nim korespondowała, iżby ją na złą drogę sprowadził.

Sandrino napisał trzy listy pełne gniewu, rozpaczy i pogróżek, ale Lallę ani to grzało, ani ziębiło.

— Dobrze zrobiłam — myślała — żem nie zaufała temu warjatowi, i nie zostawiła mu w rękach nic, coby mię skompromitować mogło. Ale wreszcie skądże te wszystkie szaleństwa? Czy może kiedy dałam mu jaką nadzieję, że zostanę panią Frascolini? — Nie, nie, i jeszcze raz nie! — A więc? O jakichże prawach może mówić?... Byłam za dobrą dla niego i w tem zbłądziłam! Gdybym go była traktowała z góry, jak innych podobnych jemu, nie pisałby do mnie tak zuchwale ten prostak!

(C. d. n.)

„Moi panowie! Nikogo nie zmusza się, by był urzędnikiem. (Potakiwania). Ale skoro raz urzędnikiem został, to z chwilą, gdy przyjął na siebie tak ciężki, dla ogółu tak ważny obowiązek, że żaden rząd, choćby jak liberalny lub nawet radykalny, jakim my jesteśmy właśnie— mówił minister—nie mógłby ścierpieć, by przez naruszenie tego obowiązku wtargnął zamęt do administracyi“. (Huczne oklaski).

To powiedział radykalny minister Clémenceau.

I — moi szan. panowie — jeśli stosunki u nas miałyby dalej rozwijać się w ten sposób, jak się rozpoczęło, to niewątpliwie musiałoby dojść do zamętu.

A cóż dalej stało się we Francyi, moi panowie? W marcu r. b. wybuchł strejk nauczycieli. Rząd francuski zarządził znowu jak najsurowsze środki. Wywiązała się w Izbie deputowanych wysoce zajmująca dyskusya, w której b. socyalistyczny deputowany, minister Briand (Słuchajcie! Słuchajcie!) musiał bronić swych zarządzeń wobec deputowanego Jaurèsa, który, jak wiadomo, ongi był gambetystą, później zaś stał się socyalistycznym oportunistą i który wówczas z całą gwałtownością zaatakował nierównie radykalniejszego, niż on, Jaurès, ministra Brianda z powodu jego zarządzeń. Była to bardzo zajmująca dyskusya.

Ponownie, moi panowie, apostrofował minister Briand swego b. kolegę p. Jaurès i zawołał doń: „Tak, mój przyjacielu, czasy zmieniają się, gdy stajemy u steru“. (Żywe oklaski i wesołość). Jeśli panowie pozwolicie, zacytuję wam ten ustęp dosłownie. Briand powiedział (czyta):

„*Quand on est au Gouvernement, monsieur Jaurès, ce n' est pas pour faire de la popularité; et il y a souvent plus de courage à provoquer certains sifflets, certaines invectives, certaines flétrissures pénibles, qu'à conquérir les applaudissements faciles de la démagogie*“.

To znaczy: gdy się jest u steru, nie powinno się uważać za swe zadanie zaspokojenie żądzy popularności. (Żywa wesołość). Jestto nieraz dowodem większej odwagi, gdy się ściągnie na się pewne szyderstwa, pewne inwektywy, aniżeli, gdy się zdobędzie tani poklask demagogii. (Oklaski).

Koniec tych rozpraw znany, szan. panom. Mimo, że rząd francuski przedsięwziął jak najsurowsze środki, mimo, że setki nauczycieli wydalono ze służby, a znaczną liczbę najgwałtowniejszych ekscedentów ścigano sądownie i zasądzono na karę więzienia aż do lat 4, dość chyba liberalna Izba deputowanych druzgocącą większością pochwaliła postępowanie rządu i równie druzgocącą większością wyraziła mu zaufanie, a cały konserwatywny obóz wyruszył w ogień, aby bronić niesympatycznego mu z pewnością gabinetu Clémenceau.

Panom z socyalno-demokratycznego stronnictwa przypomnę przy tej sposobności, że w stojącym dziś u steru gabinecie francuskim, oprócz bliskiego panom niezawodnie prezydenta ministrów Jerzego Clémenceau, zasiadają Briand i Viviani, którzy z panów stronnictwa pochodzą. Idzie mianowicie o to, by utrzymać porządek w konsystencyi państwowej. Pod tym względem okazała się Izba francuska dość roztropną, by pójść bezwzględnie z rządem przeciwko atakom tamtejszych najradykalniejszych partyj. Czyż w Austryi ma być inaczej? Czyż nie mamy znaleść u naszego parlamentu żadnej ochrony przeciwko rozstrojowi i rozkładowi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Rada państwa.

**Wiedeń.** W dalszym ciągu pierwszego czytania prowizoryum budżetowego zabrał głos po p. Nemecu p. Kunschak (chrześć. społ.) i zaznaczył, że stronnictwo jego uprawia politykę wolnej ręki i niema powodu okazywania się powolnem wobec rządu. Jedynie decydującym dla stanowiska jego jest wzgląd na interesy ludu. Mówca polemizuje z socyalistami, zarzucając im, że większość mandatów osiągnęli tylko terroryzmem.

P. Reger (polski soc. dem.) polemizuje z posłami chrześcijańsko-socyalnymi, którzy mimo wszelkich zaprzeczeń pozostaną „kozakami rządu“; rząd też popierał ich przeciw stronnictwom wolnomyślnym. Socyaliści poszli wysłuchać mowy tronowej, aby dowieść swego równouprawnienia jako posłów, a nadto, aby przeciw sędziwemu monarsze, który użył całej swej siły na rzecz powszechnego głosowania nie demonstrować. Mówca polemizuje z wywodami p. Kunschaka, poczem omawia obszernie sprawę oświaty ludowej, specyalnie na Szlązku, gdzie co do szkół ludowych w interesie ludności polskiej i czeskiej konieczną jest reforma. Wskazuje, że słowiańska ludność na Szlązku, stanowiąca przeważną większość w kraju, jest skrzywdzoną. Na Szląsku znajduje się tylko jedno gimnazyum polskie i jedno czeskie, a niema ani jednej szkoły słowiańskiej realnej, przemysłowej lub fachowej. Polska ludność posiada 247 klas, czeska 276, a niemiecka 789 klas w szkołach ludowych. Przyczyna tych stosunków leży w składzie Sejmu szlązkiego, gdzie większość posłów jest niemiecka, pomimo tego, że większość ludności w kraju jest słowiańską. Kwestyę językową oznacza mówca jako czysto kwestyę chleba. W końcu oświadcza się mówca za zaprowadzeniem dwuletniej służby wojskowej i podnosi, że socyaliści są za zniesieniem stałego wojska, a za uzbrojeniem ludu.

P. Peschka (niem agraryusz) zajmuje się sprawą reformy administracyi i wyraża życzenie narodowego zawieszenia broni celem przeprowadzenia ważnych postulatów ekonomicznych. Dalej omawiał sprawę ugody węgierskiej i zastrzegł się przeciw zarzutowi, czynionemu agraryuszom, jakoby popierali lichwę chleba.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mówcami generalnymi pp. Tresicza (*contra*) i Starka (*pro*).

Mówca generalny *contra* p. Tresicz (Kroat) wskazuje na zaniedbanie Dalmacyi na polu polityki komunikacyjnej. Teraz jednak ludności chorwackiej nie idzie tyle o zaniedbanie ekonomiczne, jak o jej byt, gdyż Węgrzy grożą jej zniszczeniem. Wskazuje na to, że zarówno Austrya jak i Węgry podnoszą pretensyę do Bośni i Herzegowiny, ale Chorwaci i Serbowie tego drogocennego dobra nie dadzą nikomu. Spodziewają się, że Austrya i Węgry w tym kierunku nigdy się nie zgodzą.

Mówca omawia dalej zajścia na Węgrzech i podnosi, że są one zbrodnią, popełnianą na Chorwatach. Zarzuca Węgrom, iż prowadzą wobec Chorwatów politykę terroru i zapewnia, że ta polityka nie będzie miała powodzenia i nie uda się Węgrom zrobić z Chorwacyi i Bośni prowincyi węgierskiej. Rząd austryacki powinien obudzić się z letargu, ponieważ istnienie monarchii jest zagrożone. (Oklaski).

Mówca generalny *pro* p. Stark odmawia socyalistom prawa nazywania się jedynymi zastępcami ludu, następnie polemizuje ze socyalistami, zarzucając im, że opierają się na mylnych podstawach teoryi słynnego socyalisty Marksa. W końcu oświadcza się za reformą agrarną.

Po szeregu sprostowań faktycznych uchwalono prowizoryum budżetowe przekazać komisyi budżetowej, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne we wtorek.

## O naturalnem żywieniu niemowląt.

Ogromna śmiertelność niemowląt w pierwszym roku życia, dochodząca do 30% wszystkich nowonarodzonych dzieci, spowodowana jest głównie przez niestosowne żywienie dziecka. Prawie połowa matek nie karmi swych dzieci piersią, lecz ucieka się do rozmaitych sztucznych środków. Tymczasem stwierdzono, że żaden z istniejących środków nie jest w stanie zastąpić naturalnego pokarmu z piersi matki.

W tej ważnej sprawie wygłosił p. dr. Progulski onegdaj na wystawie przyrodniczo-lekarskiej zajmujący odczyt. Prelegent postawił na wstępie pytanie, dlaczego tak znaczna ilość kobiet ucieka się do sztucznego karmienia swych dzieci. Najczęściej słyszy lekarz narzekanie na chorobliwy stan zdrowia matki. Nierzadko jednak zasłania się kobieta chorobą tylko dlatego, aby się uchylić od uciążliwego dla niej z rozmaitych względów towarzyskich — karmienia, a sądzi przytem, że zdrowie jej dziecka nic na tem nie ucierpi. Wszakże ta lub owa przyjaciółka także wykarmiła swe dziecko — jak się potocznie mówi — flaszką. Prawda, że chorobliwy stan zdrowia matki wpływa na pokarm i na zdrowie dziecięcia. Atoli należy się wystrzegać przesady. Bardzo wiele zwykłych niedomagań bierze się za chorobę, mającą stać na przeszkodzie naturalnemu żywieniu dziecka. W dodatku pamiętać należy, że organizm kobiecy przystosowany jest do wytwarzania pokarmu. Skoro się zaś wytwarzaniu jego sztucznie zapobiega, popada cały organizm matki w stan nienormalny, a ten nienormalny stan służy potem za dogodną wymówkę do zupełnego wstrzymania się od karmienia.

Oprócz chorób obłożnych, tj. takich, które przykuwają matkę do łóżka i rzeczywiście wycieńczają jej siły, tylko jedna jest jeszcze choroba, stanowiąca istotną przeszkodę w karmieniu dziecka: gruźlica. Kobieta, cierpiąca na gruźlicę, choćby tylko w lekkiem jej stadyum, powinna się zupełnie wstrzymać od karmienia, gdyż zarazki gruźlicze dostają się do pokarmu i zakażają niemowlę, a dziecko w pierwszym roku życia nie posiada siły odpornej na ataki gruźlicy i prawie zawsze ginie.

Co do wrzekomego braku pokarmu, na który matki często się skarżą, to nie należy okazywać zbytniej pobłażliwości dla siebie. W pierwszych tygodniach po narodzeniu się zużywa dziecko zaledwie 400 gramów pokarmu dziennie. Jest to ilość tak mała, że może ją wytworzyć nawet słaby organizm. Stwierdzono, że ilość pokarmu, wytwarzanego przez organizm matki, wzrasta w miarę tego, jak dziecko ssaniem drażni sutki. Robiono w tym względzie doświadczenia i przekonano się, że zdrowa kobieta jest w stanie wyżywić zupełnie zadowalająco nietylko jedno dziecko, lecz dwoje, a nawet i troje, gdyż w kilka tygodni po porodzie ilość wytwarzanego pokarmu wzrasta na 2 do 3 litrów dziennie. Słabowite kobiety powinny minimalnie przez sześć tygodni próbować same karmić, a dopiero, gdyby po sześciu tygodniach ilość pokarmu ciągle jeszcze była niedostateczna, albo okazały się jakieś inne objawy słabości, uciekać się do karmienia sztucznego.

Pożywienie matki podczas karmienia nie powinno ulegać żadnej zmianie. Błędne jest mniemanie, jakoby ilość spożywanego przez matkę mleka krowiego lub innych napojów wpływała na wydatność pokarmu. Byleby tylko odżywiać się dostatnio i według takiego trybu, jaki służy żołądkowi matki bez względu na poród i karmienie, to dobór potraw jest zupełnie dowolny. Także błędny jest przesąd, jakoby karmiąca kobieta musiała się wstrzymywać od kwaśnych rzeczy dlatego, żeby nie zakwaszać pokarmu.

Ważną jest rzeczą wiedzieć, jak często i jak długo dziecko przystawiać do piersi. Zwyczajnie sądzą, że każdy płacz dziecka jest objawem jego głodu i karmieniem utula się ten płacz. Tymczasem przez to właśnie popełnia się nieraz wielkie błędy i nabawia się dziecko rozmaitych chorób niebezpiecznych. Płacz dziecka może obok uczucia głodu mieć jeszcze inne przyczyny, jakoto: ciśnienie jakiegoś fałdu pieluszki, gorąco, mokro, dokuczanie drobnych owadów i choroba wewnętrzna. Żołądek dziecka przetrawia przyjęty pokarm w ciągu 3 do 4 godzin. Zanim resztki jednego pokarmu usunięte zostały przez wydzieliny, nie należy obciążać żołądka nowym pokarmem, gdyż w ten sposób powstają zaburzenia w normalnym procesie fermentacyjnym, dziecko dostaje wzdęcia żołądka, wymiotów, śluzowych stolców i innych dolegliwości, a nierzadko także bardzo niebezpiecznych zapaleń wewnętrznych. Tak zwane odbijanie się mleka, które się często u dzieci spostrzega, ma swoją przyczynę albo w zbytecznej ilości przyjętego pokarmu, albo chorobliwego stanu i powinno się je uważać za sygnał ostrzegawczy.

Czas ssania trwa u zdrowych dzieci 5 do 8 minut, u słabowitych najwyżej 20 minut; dłużej nie należy dziecka nigdy trzymać u piersi, a już absolutnie nigdy nie dawać mu u piersi zasypiać.

Mniej więcej co tydzień powinno się dziecko ważyć. Stały przyrost na wadze i wesoły humor dziecka są najlepszemi oznakami jego zdrowia.

Na tem prelegent zakończył swój odczyt. Słuchała go, pomimo tak wielkiej aktualności tematu, tylko maluczka garstka słuchaczy, gdyż ulewna burza, jaka szalała we Lwowie w godzinach popołudniowych, odstraszyła publiczność od udania się na plac Powystawowy. Dobrzeby zatem było, gdyby szanowny p. prelegent zechciał powtórzyć swój zajmujący wykład jeszcze raz w jakimś piękniejszym czasie, gdy publiczność zgromadzi się na wystawie tłumnie i szczelnie wypełni salę wykładową.

Na zakończenie zaś jeszcze jedna uwaga. P. dr. Progulski zaznaczył w swym odczycie, że zwykłe niedomagania cielesne nie powinny powstrzymywać matki od osobistego karmienia dziecka, z wyjątkiem, gdy przyczyną niezdrowego stanu jest gruźlica. Ba! ale jakżeż ma matka wiedzieć, że cierpi na gruźlicę? Wiadomo, że nawet lekarz nie jest w stanie zadecydować, czy się ma do czynienia z gruźlicą, dopóki nie wykona badania bakteryologicznego, a badanie bakteryologiczne jest dla niezamożnej matki za kosztowne, pomijając tę okoliczność, że na prowincyi prawie rzadko gdzie da się przeprowadzić. Otóż w zachodnich krajach europejskich potworzyły się stowarzyszenia humanitarne w tym celu, aby matkom karmiącym dzieci, ułatwić baktoryologiczne badanie ich pokarmu i zasilić je radą lekarską. Możeby w tym kierunku dało się i we Lwowie coś zrobić?

## Wywłaszczenie Polaków z ich ziemi.

Dzienniki niemieckie wszelkich odcieni, zwłaszcza zaś hakatystyczne, nieustają w omawianiu tematu wprowadzenia nowej ustawy, mającej być wedle nich najpewniejszą i niezawodną bronią w walce z Polakami, mianowicie ustawy wywłaszczającej Polaków z posiadanej przez nich ziemi. Hakatyści obawiają się, że ten nikczemny krok może wywołać pewien wsteczny odruch u garści uczciwie myślących Niemców, więc aby ich zwolna oswoić z tym projektem i przekonać o jego konieczności, dzień w dzień poruszają ten temat i przesadzają się w wykrętnych rozumowaniach, mających umotywować tę konieczność. Naturalnie prym w tym względzie trzyma hakatystyczna *Deutsche Zeitung*. W jednym z ostatnich numerów woła ona: „W naszej polityce polskiej zbliża się chwila decydująca. Podczas zimowej sesyi sejmowej, uczyniony zostanie na drodze celowej polityki polskiej krok naprzód, a w tak wielkim stylu, że podobnego mu nie uczyniliśmy od roku 1886, kiedy to Bismarck ukuł pierwszy oręż do walki z nacierającą polskością. Przed czterema laty jeszcze, projekt ograniczenia prawa nabywania ziemi przez Polaków, spotykał się z uśmiechem politowania. Nazywano go utopią. Dziś nie ma już dwu zdań co do potrzeby i możliwości przeprowadzenia takiej ustawy, a brak jeszcze tylko zgody co do formy i brzmienia. To jedno czują wszyscy Niemcy, że ograniczenie prawa posiadania i rozporządzania ziemią przez Polaków jest niezbitą koniecznością ze względu na ogólne narodowe dobro i interes“.

Jedynie tylko organa katolickiego centrum protestują przeciw zamierzonemu przez rząd nowemu bezprawiu i przestrzegają naród niemiecki przed zamierzoną — jak się wyrażają — „zbrodnią“, która nieobliczalne może pociągnąć następstwa. Może to bowiem być doskonałą wodą na młyn socyalistów. Wyjątkowa ustawa o własności prywatnej Polaków uczyniłaby pierwszy wyłom w dotychczasowej, przez cały świat przyjętej zasadzie dobrowolnego rozporządzania swą własnością przez obywateli, i kto wie, czy socyaliści nie zapragnęliby wkrótce zrobić z tego wyłomu użytku w zupełnie innych celach.

Zdaje się jednak, że przestrogi uczciwej niemieckiej prasy katolickiej przebrzmiały bez echa. Hakatyści bowiem ogłaszają już w polakożerczej *Schlesische Zeitung* główne zarysy ustawy, wywłaszczającej Polaków. Czytamy tam:

„Naród, czujący po niemiecku na niemieckiej ziemi, to jeden z najważniejszych warunków bytu pruskiego państwa. Polska polityka agrarna sprzeciwia się temu warunkowi, dlategoteż musi się jej położyć tamę. Środek, jakiego próbowano w tym kierunku, tj. zakupywanie z wolnej ręki posiadłości gruntowych stosownie do ustawy kolonizacyjnej z roku 1886, okazał się niedostatecznym. Państwo musi zatem chwycić się środka, którego zresztą używa zawsze tylko w ostateczności. Musi ono wydać ustawę o wywłaszczeniu posiadłości w Prusach zachodnich i Poznańskiem. Środki mniej stanowcze, należy właśnie dlatego, że są mniej stanowcze, bez dyskusyi odrzucić. Zadowalanie się nimi, byłoby równoznacznie z czynieniem koncesyi dla polskiego stanowiska.

Ustawa jako jedyny swój cel postawić winna wzmocnienie żywiołu niemieckiego w prowincyi Poznańskiej i Prusach zachodnich przez osiedlanie tam niemieckich chłopów i robotników. Jako warunek, uprzedzający wywłaszczenie, należałoby stwierdzić, że jakaś część gruntu jest niezbędną celem zaokrąglenia obszaru, skolonizowanego przez Niemców, lub że wdziera się jak klin w posiadłość niemiecką i przeszkadza jej zespoleniu, albo że nabycie z polskiej strony nastąpiło wśród okoliczności podobnych, jakie spowodowały proces Biedermanna, lub wreszcie iż posiadłości polskie wywierają taki wpływ na przyległy obszar niemiecki — jak to zwłaszcza może być w miasteczkach zależnych ekonomicznie od tych posiadłości — że ten ostatni nie może się oprzeć polonizacyi. Ustawę należałoby ograniczyć do Prus zachodnich, prowincyi poznańskiej i Górnego Szląska, mogłaby ona również obowiązywać może tylko przez pięć lat, tak, aby po upływie tego czasu sejm pruski mógł się ponownie zastanowić nad dalszą potrzebą takiej ustawy.

Zarzuty, że ustawa o wywłaszczeniu zwiększyłaby przepaść między Niemcami a Polakami, że wywłaszczeni Polacy osiędą na Szląsku, w Brandenburgii, na Pomorzu, że w miastach pozakładają przedsiębiorstwa przemysłowe i w ten sposób będą polonizowali miasta na wschodzie — zarzuty te nie mogą przezwyciężyć tego, co przemawia za wywłaszczeniem. Tylko po stronie Niemców są jeszcze ludzie, marzący o pojednaniu ludów.

Co do wdzierania się Polaków do przemysłu, to nic przeciw temu mieć nie można. Niebezpieczeństwo spoczywa w tem, że posiadaczami ziemi, jednego z najważniejszych substratów państwa, są żywioły antypaństwowe. Właściciele fabryk i sklepów nie są zbyt niebezpieczni, a są też łagodniejsi od gospodarzy, osiadłych na roli. Ci, sprzedadzą swoje zboże wszędzie, tamci zaś są zależni od producentów i konsumentów.

W Prusiech zachodnich, na Górnym Szląsku i w Poznańskiem, a więc w prowincyach, w których część polskiego stanu posiadania przeszkadza rozwojowi niemczyzny, trzeba w imię popędu samozachowawczego, przeciwstawić polskiemu zalewowi silną tarczę, a taką może być tylko wywłaszczenie.“

Oto są główne zarysy ustawy, proponowanej przez hakatystów, a mającej na celu wywłaszczenie obywateli polskich z posiadanej przez nich ziemi.

## Z izby sądowej.

**Lwów**, 13 lipca.

*(Śmierć z zepsutego zęba).*

Przed trybunałem orzekającym tutejszego krajowego sądu karnego odbywa się dzisiaj sensacyjna rozprawa przeciwko p. Władysławowi Leonowi Wiktorowi, właścicielowi znanego we Lwowie zakładu dentystycznego pod firmą „W. L. Wiktor“, prowadzonego przez dra Lewandowskiego, Przewodniczy rozprawie radzca Nahlik, wotują: prezydent Przyłuski i radzcy Jasiński i Kozakiewicz. Jako subsydyarna oskarżycielka występuje p. Józefa Niżowa, primo voto Charzewska, zastąpiona przez adw. dra Greka; oskarżonego broni adw. dr. Solański. Przedmiotem oskarżenia jest następująca sprawa:

Dnia 22 marca r. 1905, zmarł we Lwowie starszy nauczyciel szkoły wydziałowej im. św. Antoniego Jan Charzewski na t. zw. posocznicę. Lekarze dr. Wachnianin i dr. Slęk, którzy go leczyli w ostatniej chwili choroby, wskazali jako źródło zakażenia krwi chory ząb. Z wstępnych dochodzeń okazało się, że śp. Charzewski dał sobie dnia 18 marca 1905 roku zaplombować zepsuty ząb. Po zaplombowaniu zęba, uczuł silny ból zęba, oraz ogólną niedyspozycyę. Udał się więc nazajutrz 19-go marca do tego samego dentysty, który mu ząb zaplombował i dał sobie plombę wyjąć. Wyjęto mu ją jednak tak niezręcznie, że choroba nietylko nie ustąpiła, przeciwnie, twarz silnie obrzękła, wzmogła się ogólna niedyspozycya chorego, oraz ból w samym zębie. Dnia 22, a więc w trzy dni potem, wezwano rano do chorego dra Wachnianina, który stwierdził, że źródłem choroby jest chory, źle zaplombowany ząb; zebrała się pod nim ropa, która z powodu założenia plomby, nie mogła wydostać się na zewnątrz i spowodowała zakażenie krwi.

Dr. Wachnianin odbył jeszcze konsylium z drem Slękiem, który dyagnozę tę potwierdził. O godzinie 6 wieczorem podjęli obydwaj lekarze operacyę, rozcięli obrzęknięte miejsce i wyjęli chory ząb. Było jednak już zapóźno. Chory, nie przebudziwszy się nawet z narkozy, zmarł. Z zeznań rozmaitych świadków wynika, że śp. Charzewski dał ową plombę zrobić i następnie wyjąć „u Wiktora“. Są we Lwowie trzy zakłady dentystyczne pod firmą rozmaitych Wiktorów. Akt oskarżenia utrzymuje, że śp. Charzewski dawał ząb plombować w zakładzie „W. L. Wiktora“, z powodu czego p. Wł. Leon Wiktor zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych. Oskarżenie nie stwierdza stanowczo tego, czy ową fatalną plombę zakładał ś. p. Charzewskiemu sam p. W. L. Wiktor, czy też wogóle założono mu ją w zakładzie dentystycznym p. W. Wiktora. Dowód więc będzie prowadzony w obydwóch kierunkach oskarskarżenia. Sąd zarządził sekcyę zwłok i przeprowadził śledztwo, po którem prokuratorya państwa odstąpiła od oskarżenia p. Wiktora; dalsze postępowanie więc toczyło się i dzisiejsza rozprawa odbywa się tylko na subsydyarne oskarżenie pani Józefy Niżowej p-mo voto Charzewskiej, matki śp. Jana Charzewskiego.

Przesłuchanie oskarżonego trwało przeszło dwie godziny. Wskazał on na wstępie na to, iż ma on ukończone medyczne studya uniwersyteckie, a tylko nie ma doktoratu. Prowadził on klinikę dentystyczną w Warszawie i na uniwersytecie wiedeńskim w klinice dentystycznej był demonstratorem. Uzyskał na podstawie tego od ministeryum upoważnienie do wykonywania lekarsko-dentystycznych zabiegów w całej Galicyi, z wyjątkiem tylko Lwowa i Krakowa, w których to miastach upoważniony jest tylko do wykonywania techniczno-dentystycznych zabiegów. W długim wywodzie wykazuje oskarżony swoje *alibi* w czasie od 16 do 26 marca 1905 roku, a więc w czasie krytycznym, kiedy bawił w Jaśle, i uskarża się, że gdy rozpoczęto śledztwo przeciw niemu, prosił o przesłuchanie radcy sądowego w Jaśle dra Pareńskiego, który byłby jego *alibi* stwierdził, lecz sędzia zwlekał z przesłuchaniem przez kilka miesięcy, aż dr. Pareński rozchorował się. Gdy przybyła komisya do dr. Pareńskiego, chcąc go przesłuchać, dr. Pareński był już konający i wkrótce potem zmarł. Wyjeżdżając ze Lwowa pozostawił p. Wiktor zakład swój pod kierownictwem uprawnionego do kierownictwa zakładu techniczno-dentystycznego pana Langera. Oskarżony wyklucza jednak jakoby pod jego nieobecność w zakładzie jego dokonano plombowania zęba śp. Charzewskiego. Wskazuje na badane już w śledztwie książki jego zakładu, w których skropulatnie zapisuje się każdego pacyenta, a w których nazwiska śp. Charzewskiego nie znaleziono. Oskarżony wielokrotnie domagał się od sędziego śledczego przesłuchania Langera. Lecz sędzia zwłóczył z tem przez sześć miesięcy; tymczasem Langer wyjechał do Ameryki.

Oskarżony podnosi, iż udowodnionem zostało w śledztwie tylko to, że Charzewski dawał ząb plombować „u Wiktora“, lecz bynajmniej nie jest stwierdzonem, u którego Wiktora. Są zaś trzy zakłady dentystyczne Wiktorów: jeden oskarżonego przy pl. Halickim l. 7, drugi Michała Wiktora przy ul. Hetmańskiej l. 18 i trzeci przy ul. Hetmańskiej l. 6, który był dawniej własnością oskarżonego, a od lat kilku jest własnością d-ra Wiktora Jankowskiego, który prowadzi ten zakład pod firmą „Wiktora“, i za to uprawnienie zapłacił oskarżonemu 7.000 złr. Oskarżony uważa cały proces jedynie za wymierzoną przeciw niemu intrygę konkurencyi i przytacza przykłady z walki konkurencyjnej w swoim zawodzie, które rzucają brzydkie światło na tę walkę. Ostatecznie oskarżony akcentuje, że zeznania wszystkich świadków, którzy powiedzieli w śledztwie, że to właśnie u niego, a nie u innych Wiktorów plombował sobie śp. Charzewski ząb, polegają bez wyjątku na opowiadaniach niejakiej Olejnikowej, która żyła z śp. Charzewskim na wiarę, a która po jego śmierci zgłosiła się do p. Wiktora i zaproponowała mu, ażeby kupił od niej meble. Przytem skarżyła się, że ją posądzają, iż otruła śp. Charzewskiego. Wkrótce potem ta Olejnikowa wyjechała do Ameryki.

Jako pierwszego świadka przesłuchano nauczyciela p. Józefa Kwiatkowskiego kolegę zmarłego. Rozmawiał on ze śp. Charzewskim przed jego śmiercią. Dowiedział się od niego, że dawał sobie plombować ząb „u Wiktora“. Świadek poszedł po śmierci Charzewskiego do magistratu zrobić doniesienie. Protokułujący urzędnik, zapytał go: „który Wiktor?“. Gdy świadek nie wiedział który, rzekł ów urzędnik: „pewno ten Wiktor z placu Halickiego, bo on wykonuje rozmaite lekarskie zabiegi; już mieliśmy z powodu tego doniesienia na niego“. W ten sposób powstało doniesienie przeciwko p. Wł. Wiktorowi. Drugi świadek również nauczyciel, kolega zmarłego p. Mikołaj Haraszkiewicz spotkał śp. Charzewskiego na ulicy w chwili, gdy właśnie był w drodze do dentysty. Śp. Charzewski rzekł doń:

— Idę do Wiktora zaplombować ząb.

Nie dodał jednak, do którego Wiktora idzie.

Trzeci świadek p. Józefa Niżnowa, po raz drugi zamężna za grecko-katolickim proboszczem w Czernichowie primo voto Charzewska, matka zmarłego twierdzi stanowczo, że Olejnikowa mówiła jej, iż śp. Charzewski dawał ów ząb plombować u „pana Wiktora na pl. Halickim l. 7“. Dopiero pod naciskiem pytań obrońcy dra Solańskiego zmienia zasadniczo swe zeznanie w ten sposób, że Olejnikowa mówiła tylko „u Wiktora“, a świadek z późniejszych rozmów czy to z Olejnikową czy jakiemiś innemi kobietami dowiedział się, że było to właśnie u tego a nie innego p. Wiktora. Pani Niżowa likwiduje sobie odszkodowanie za śmierć syna.

Czwarty świadek lekarz dr. Sochański, do którego udał się śp. Charzewski po poradę jeszcze na początku swojej niedyspozycyi, kiedy nie miał jeszcze obrzękłej twarzy, nazywa wypadek ten zgoła odosobnionym i podnosi, iż stwierdzić nie może ażeby przyczyną śmierci musiało być właśnie złe zaplombowanie chorego zęba.

Piąty świadek, lekarz dr. Wachnianin stwierdza, iż przyczyną śmierci ś. p. Charzewskiego była ropa, która zebrała się pod zepsutym zębem. Prawdopodobnie dlatego nastąpiła śmierć, że ropa wydostać się nie mogła na zewnątrz, bo ząb był zaplombowany. Czy jednak stanowczo to właśnie było przyczyną śmierci, tego nie może świadek stwierdzić na pewno. Na pytanie, czy po wyjęciu zęba przy operacyi stwierdził, iż ząb był drążony, a więc czy był w nim ślad wyjętej plomby, odpowiada świadek, że dzisiaj już tego nie wie.

Szósty świadek dr. Slęk zeznał zupełnie podobnie; po długiej wymianie słów między oskarżonym a świadkiem, okazało się również, iż dr. Slęk nie może stwierdzić, czy w wyjętym przy operacyi zębie były ślady drążenia, czy nie, a to dlatego, że ząb był wyjęty z miejsca ropiącego, był więc zanieczyszczony ropą, a w chwili, gdy chodziło o ratowanie umierającego, nie miał dr. Slęk czasu płukać wyjętego zęba, po to tylko, aby się przekonać, czy był on drążony, czy nie.

Lekarz dr. Bleim asystował przy dokonanej na śp. Charzewskim operacyi, nie zeznał jednak nic nowego lub istotnego.

Świadek Jan Langer, brat owego Langera, który był zajęty u p. Wiktora, nie mógł oznaczyć, czy brat jego był jeszcze w zakładzie p. Wiktora w drugiej połowie marca czy nie.

Anna Popowicz, żona dozorcy, która posługiwała ś. p. Charzewskiemu i Olejnikowej, twierdziła stanowczo, że słyszała od ś. p. Charzewskiego, że ząb zaplombował mu „ten Wiktor, co jest na placu Halickim“. — Mąż Popowiczowej zeznał, że słyszał od niejakiej Michaliny Milanek, krawczyni, która robiła suknie dla Olejnikowej, iż Olejnikowa przed wyjazdem zwierzyła się przed nią, że otrzymała od p. Wiktora pieniądze na wyjazd do Ameryki.

Godzina 1 z południa, rozprawa trwa dalej.

## Wypadki w Rosyi.

**Żytomierz.** Wyrok w sprawie pogromu żydowskiego ogłoszono. Skazano więc dwóch żydów: Perlzweiga i Epsteina za to, że należeli do tak zwanej samoobrony żydowskiej, posiadali rewolwery i bronili się niemi od bandytów, pierwszego na ośm, drugiego na sześć miesięcy więzienia. Z bandytów zaś, którzy pogromy urządzali, uwolniono dwunastu, a 29 skazano na pobyt w rotach aresztanckich od 6 miesięcy do $1^1/_2$ roku.

**Petersburg.** Wczoraj powieszono tu trzech bandytów, którzy urządzili napad na zakład zastawniczy. Wyrok śmierci na czwartym odroczono, gdyż matka jego utrzymuje, że udowodni jego *alibi*.

**Londyn.** W sierpniu ma się tu odbyć zjazd nihilistów z całej Rosyi, w celu założenia stowarzyszenia nihilistycznego o tendencyach anarchistycznych. Każda z 86 gubernij rosyjskich wyszle po dwóch delegatów na zjazd.

**Kijów.** U hr. Branickiego znowu wybuchły rozruchy rolne. Miejscowy isprawnik stłumił je przy pomocy kozaków i straży ziemskiej.

**Wilno.** O godzinie 9-tej wieczorem nastąpił silny wybuch w mieszkaniu izraelity Bermanna przy ulicy Konnej. Bermann jest zecerem z zawodu i znany był ze swoich skrajnych zapatrywań. W chwilę po wybuchu zaczęły się rozlegać z jego pomieszkania ogrome krzyki. Wywalono drzwi i przekonano się, że 17-letni Lejba Rubin leży na ziemi, wije się w bolach, ma oberwane obie ręce i zmiażdżone nogi; 16 letnia Chaja Bermann, córka owego zecera ma wybite oko, oparzoną twarz i poszarpaną jednę nogę; 18-letnia Chawa Strypuńska ma rozdarty brzuch, oparzoną twarz i poszarpane nogi; 18-letnia Luba Pinzorówna ma okropnie poszarpane nogi, a twarz jej stanowi jednę wielką ranę. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Bermann stale zawodowo przygotowywał bomby i tak się już oswoił z tą manipulacyą, że palił sobie przy tej robocie papierosy. Dzięki jakiemuś przypadkowi, on najmniej ucierpiał przy wybuchu, tak niewiele, że zdołał wybiedz na schody i skryć się w tej kamienicy pełnej zakamarek. Odnaleziono go jednak i odprowadzono do więzienia.

**Warszawa.** Kiedy X. Żaboklicki, proboszcz parafii Skotniki, wracał do siebie piechotą z dworu oddalonego od plebanii o jakie 1000 kroków, napadło na niego dwóch jakichś drabów i zażądało pieniędzy. X. Żaboklicki, widząc, że ma przed sobą bandytów uzbrojonych w rewolwery, sięgnął po rewolwer. Wtedy oni przy pomocy jeszcze dwóch, którzy się zjawili, raptownie rzucili się na xiędza, obalili go na ziemię, zabrali mu złoty zegarek, złoty krzyż na piersi i pugilares, zbili go i byliby go może zabili, gdyby nie to, że na szczęście rządca majątku Skotniki, p. Różycki, stojąc na ganku swojego dworku, zobaczywszy co się dzieje z xiędzem, porwał za dubeltówkę i strzelił na alarm. Wtedy chłopi i parobcy rzucili się konno i pieszo, ścigali bandytów aż do Sochaczewa, ujęli ich i oddali w ręce władzy. Znaleźli przy nich wszystkie zabrane X. Żaboklickiemu rzeczy i okazało się, że dwaj z tych bandytów są cyganami, jeden Niemcem z Łodzi, a jeden włóczęgą nieznanym. Wszyscy czterej oddani zostali pod sąd wojenny.

## Mały feljeton.

### Podwójna robota.

Jadąc niedawno do Lwowa, znalazłem się w towarzystwie jakiegoś starszego jegomościa, który pierwszy zagadnął mię słowami:

— Pan dokąd?

— Do Lwowa — odrzekłem.

Wypadało teraz nawzajem odezwać się z grzeczności:

— A pan?

— Również do Lwowa.

— Więc zdążamy razem do jednego celu — odparłem.

— Prawdopodobnie — odrzekł poważnie.

— Sądzę, że na pewno — dodałem.

— Nie koniecznie, gdyż my Polacy „na pewno" nic nie robimy; już to mamy szczęście specyalne, t. zw. „polskie szczęście", że zwykle nie osiągamy tego, do czego dążymy i każdą rzecz dwa razy robimy, aby ją dobrze zrobić.

Spojrzałem nań zdziwiony, a on ciągnął dalej:

— Ot, np. z tym kopcem Unii; musimy go sypać na nowo, a ileż to kosztować będzie!

— Któryż to inżynier go projektował? — zapytałem.

— Smolka — odrzekł poważnie mój towarzysz. — Przepowiadałem już wtedy, że katastrofa nastąpi do dziesięciu lat; pomyliłem się o kilkanaście.

— Czy pan prorok? — zapytałem żartobliwie.

— Nie, tylko inżynier; wiedziałem, więc, że kupa piasku nie utrzyma się o ścianach czterdziestu pięciu stopni do horyzontu nachylonych, a oni go tak stromo usypali. Podobnie ma się rzecz z naszemi ulicami — dodał.

Spojrzałem nań zdziwiony, a on mówił dalej:

— Wszystkie stare nazwy ulic pozamieniano na nowe, jak Mickiewicza, Słowackiego, Dekerta; Lelewela itp., których nigdy zresztą we Lwowie nie było. Imiona te, tych, dla których są one zupełnie obce, niczego nie nauczą... — Więc po co to? Chyba aby zatrzeć gruntownie wszelkie ślady przeszłości. Przewiduję, że nie długo zaczniemy ulicom wracać dawne nazwy i znów będzie podwójna robota.

— Ależ względy narodowe — wtrąciłem nieśmiało.

— „Czy Pan wszechpolak?" — zapytał mnie żywo.

— Jestem tylko Polak — odrzekłem.

— Albo co się dzieje z pomnikami u nas, ciągnął dalej; każdy z nich chce z kamienia lub bronzu, rusza się jak żywy.

Spojrzałem pytająco na oryginała, a on tak mówił dalej:

— Oto np. Potocki Torwaldsena na Wawelu ukrył się starannie przed okiem ciekawych, choć nie wątpię, że znów kiedyś z kąta wyjdzie na świat Boży. Mickiewiczowi krakowskiemu, jak słyszałem, zaczyna już być nieswojsko, i ogląda się za lepszem otoczeniem...

Matka Boska we Lwowie ustąpiła miejsca Mickiewiczowi. Święty Michał co nad Pełtwią gniótł smoka ukrył się gdzieś przed okiem profanów.

Zamyśliłem się nad słowami oryginała a potem rzekłem żywo:

— Ale za to wybory wypadły nieźle?

— Bardzo dobrze, zwłaszcza u nas we Lwowie, dodał z ironią, i mam nadzieję, że wkrótce znów przystąpimy do urny i znów będzie podwójna robota. Lwów — zawołał konduktor.

— No, teraz już jestem pewny żeśmy osiągnęli od razu to do czegośmy dążyli, ale to nie nasza zasługa, a żegnając się ze mną na peronie dodał śmiejąc się: Przepraszam, że muszę wrócić do coupé, gdyż zapomniałem parasola. Ot masz pan znowu podwójną robotę!

*Jan Korwin.*

# KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

**Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej.** Dziś w sobotę 13 b. m. odbędzie się w sali wykładowej na placu wystawowym bardzo ciekawy i interesujący wykład prof. Jana Majerskiego „o telegrafie bez drutu", z demonstracyami na odpowiednich przyrządach. Zapowiedziany na wczoraj wykład p. Grodzickiego o skraplaniu powietrza, z powodu niepogody odłożony został do niedzieli 14 b. m., godz. 5 po poł. Ciekawy ten wykład z kosztownemi demonstracyami ściągnie niewątpliwie jak podczas poprzednich wykładów tłumy słuchaczy. W niedzielę 14 b. m. wieczorem plac wystawy będzie oświetlony rzęsiściej niż zwykle, puszczone zostaną ognie sztuczne, oprócz tego urozmaicać będą wieczór przedstawienia kinematografu i produkcye dwóch orkiestr. Wstęp na wystawę 30 h., od godz. 8-ej 20 h. Dzisiejszy wykład o godz. 7.30.

**Ze sztuki.** Z wielkim trudem urządzona wystawa prac największego z żyjących polskich artystów-malarzy Józefa Chełmońskiego, cieszy się uznaniem i powodzeniem. Tłumy publiczności zwiedzają nasze sale zapełnione znakomitemi i zachwycającemi dziełami. Zwracamy uwagę, że wystawa Chełmońskiego ma się już ku końcowi — zamknięcie jej bowiem nastąpi około 25 b. m.

**W sprawie X. Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich** odbędą się następujące wycieczki sekcyi VII przyrodniczo-rolniczej: 1) 23 lipca do Dublan, odjazd ze Lwowa powozami o godz. 7-ej rano z hotelu Francuskiego na placu Maryackim. Dla chcących wziąć udział tylko przed poł. dnia odjazd 2-gi o godz. 2-ej popołudniu. Powrót do Lwowa wieczór na 8 godzinę. Przewodniczący: Dyrektor J. M. Pomorski. Liczba uczestników ograniczona. 2) 26 — 28 lipca włącznie wycieczka na Połoninę Pożyżewską pod Howerlą na Czarnohorze do stacyi doświadczalnej dla kultury połonin. Przewodniczący radca Wydziału kraj. dr. Ignacy Szyszyłowicz. Wyjazd ze Lwowa o 2-ej w nocy z 25 na 26 lipca z dworca głównego. 3) 26 — 27 lipca wycieczka do Przeworska i okolicy dla poznania gospodarstw w Mikulicach p. Jerzego Turnaua i w Przeworsku dóbr ordynackich książąt Lubomirskich. Odjazd ze Lwowa 26 lipca, godzina 8.25 rano pociągiem pośpiesznym.

**Kraj. Związek turystyczny** zawiadamia swoich członków, że uzyskał na wszystkich liniach kolei państwowych bośniacko-hercegowińskich z wyjątkiem kolei lokalnej Sarajewo-Pale i Sarajewo-Ilidże, na podstawie legitymacyi Związku 33 1/3 % zniżki dla biletów I, II i III klasy. Zniżki te są ważne od 15 marca do 15 listopada. Również zawiadamia Kraj. Związek turystyczny, że w Zakopanem w pensyonacie „Klemensówka" jest dla członków Związku do dyspozycyi remiza na samochody.

**Ucieczka Schwarzera.** Wedle poczynionych dochodzeń ucieczka Schwarzera i jego dwóch towarzyszy (Wasińskiego i Szeptora z więzienia sądu karnego przy ulicy Batorego, miała następujący przebieg: Uciekinierzy zajmowali celę Nr. 48, znajdującą się na II piętrze. Kraty u okien przerżnęli pilnikiem, następnie wydrapali się na górną krawędź drewnianego kosza, która okrywa okno, a stamtąd dostali się na dach. Okno celi wychodziło na podwórze szkoły realnej, zapewne więc dachem dostali się na ul. Kamienną. Ucieczki nie zauważyli dwaj żołnierze, którzy pełnią patrol po obu stronach więzienia. Nie zauważyli jej również dozorcy więzienni. Rano dopiero zastano celę zupełnie pustą i wyłamaną kratę.

Taka jest relacya i domysły dozorców i urzędników więziennych. W mieście jednak nikt temu nie wierzy i powszechne jest mniemanie, że Schwarzer z towarzyszami wyszli najspokojniej bramą, a ci, co ich wypuścili przepiłowali sami później kraty u okien, aby upozorować ucieczkę.

**Nemezis w zbrodni.** Dzienniki petersburskie donoszą, że teraz się wykryło, iż ten zamordowany Kazancew, który miał rzucić bombę pod powóz Wittego, brał udział w zamordowaniu redaktora Jollesa. Mianowicie chciał on, jako członek czarnych sotni zamordować tego izraelitę-rewolucyonistę. Przedstawił się więc sam jako rewolucyonista pewnemu robotnikowi fabrycznemu i powiedział mu, że Jolles ukradł 80.000 rubli rewolucyjnych pieniędzy i że go trzeba za to zamordować. Robotnik uwierzył Kazancewowi i zamordował Jollesa. Nazajutrz z dzienników dowiedział się, że go Kazancew okpił. Postanowił więc zemścić się na nim i udawał przed nim dalej przyjaciela, brał udział w naradach nad zamordowaniem Wittego, aż wreszcie przy nadarzonej sposobności sam zamordował Kazancewa.

**Mistycyzm religijny** opanował cara, jak donoszą dzienniki zagraniczne. Pod wpływem ciągłych obaw o życie swoje i rodziny, jakoteż trosk o przyszłość państwa, wytworzyła się w nim z natury rzeczy chęć szukania ostoi w religii. Zaczął się modlić coraz częściej, coraz więcej i pomału, a stopniowo zaczął wpadać w coraz większy mistycyzm religijny. Otoczenie jego oczywiście nie przeciwdziałało temu, lecz z samej natury rzeczy popierało ten prąd religijny i basowało carowi. Dzisiaj mistycyzm ten doszedł podobno do bardzo zatrważających rozmiarów, a zwłaszcza od czasu gdy na dwór carski sprowadzono jakiegoś mnicha z Krymu nazwiskiem Nikija. Ma to być sprytny kuglarz, który umie mnóstwo sztuczek prestidigitatorskich i spirytystycznych, więc urządza rozmaite cuda kuglarsko-spirytystyczne i tem imponuje carowi, a z tego oczywiście korzysta kamarylla złożona z br. Fridericksa, br. Baenkendorfa, ks. Orłowa i ks. Putiatyna. Czwórka ta rządzi dziś właściwie całą Rosyą, a carem za pośrednictwem owego spirytysty-kuglarza.

**Śmierć dwóch dziewcząt.** Przed kilku dniami trzy panienki Mina Wasserówna (17 lat) i 2 siostry Wolfówny (16 i 15 lat) znajdowały się w Bełzie i wracały do Tyszkowa, wsi, należącej do Salomona Wolfa. W Bełzie przejeżdżać trzeba było przez tor kolejowy, którym przechodził właśnie pociąg. Panny prosiły woźnicę, aby przeczekał pociąg, ten jednak oświadczył, że ma bardzo dobre konie i przejedzie przez tor przed nadejściem pociągu, więc zaciął konie, a powóz ruszył. Rachuba woźnicy zawiodła... Zaledwie ruszyli, gdy pociąg nadjechał, a lokomotywa całą siłą wpadła na powóz w ten sposób, że uchwyciła tylną jego część i zmiażdżyła go na kawałki wraz z młodemi panienkami (obiema Wolfównemi), znajdującemi się w powozie. Z przedniej części powozu konie się wyrwały i uciekły, siedzący zaś na koźle woźnica i Minna Wasserówna mieli jeszcze na tyle przytomności umysłu i czasu, że tuż przed zderzeniem zeskoczyli do rowu, przyczem się ciężko potłukli i długi czas leżeli bez przytomności.

**Od pioruna zginęli** tymi dniami dwaj ludzie: w Jaremczu robotnik kolejowy Hryć Bałaszczuk, którego burza zaskoczyła przy pracy na torze; zaś w Lackiem Szlacheckiem pod Stanisławowem Józef Knihynicki. Piorun uderzył w niego w chwili, gdy on miał strzelać do zająca.

**Złowiono ptaszka.** Przed paru tygodniami donosiliśmy, że z Kijowa uciekł niejaki Ruczyński, ukradłszy stokilkadziesiąt tysięcy rubli. Dziś donoszą depesze z Rzymu, że pojmano go w Palermo. Znaleziono przy nim jeszcze 200.000 lir włoskich.

**Doróżkarz-bandyta.** W tych dniach — donoszą pisma warszawskie — żona zajmującego wyższą posadę rządową inż. Wr. wsiadła na placu Teatralnym w jednokonną dorożkę i kazała się odwieźć na ul. Nowowiejską. Doróżkarz pojechał przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Swiat. Na rogu Alei Jerozolimskiej p. Wr. zauważyła, że doróżkarz, zamiast jechać prosto, skręca w Aleję na lewo, w stronę Wisły. Jakkolwiek p. Wr. nie znała dobrze Warszawy, zdawało się jej, że doróżkarz obrał złą drogę i zwróciła na to jego uwagę.

— Ja zaraz zawrócę, tylko napoję konia. Niedaleko jest studnia — odparł doróżkarz i popędził konia.

Widząc, że ulica staje się coraz bardziej bezludną, a studni nie widać, p. Wr. stanowczo zaprotestowała przeciw dalszej podróży. Doróżkarz nie zwracał uwagi na protesty i jechał dalej. Wówczas p. Wr. zdobyła się na odwagę i wyskoczyła z doróżki. Lecz doróżkarz zatrzymał konia, wyjął duży nóż, którym zagroził p. W., wsadził ją do doróżki i pojechał naprzód. Na szczęście, gdy doróżka zrównała się z domem nr. 12, z podwórza wyszedł stróż. P. Wr. wyskoczyła powtórnie z doróżki i poczęła uciekać, rozpaczliwie wołając pomocy. Bandyta-doróżkarz, nie dając za wygraną, jeszcze raz z nożem puścił się w pogoń za p. Wr., lecz widząc nadchodzących ludzi, wsiadł do doróżki i uciekł. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności, p. Wr. uniknęła grożącego jej niebezpieczeństwa. — Bezpośrednią przyczyną zamachu bandyckiego były niezawodnie kosztowności, które p. Wr. miała na sobie.

**Szykana z naszego patryotyzmu.** Na stacyi w Krystynopolu w poczekalni II klasy, na afiszu wystawy lekarsko-przyrodniczej, umieścił ktoś następującą parafrazę znanej pieśni patryotycznej:

„Boże coś Polskę powiesił na haku
Nie ubrał w szubę — lecz puścił we fraku,
Oddaj nam oddaj — my Ciebie prosimy,
Bo jak nie oddasz — powstanie zrobimy".

Jakkolwiek nie wiadomo, kto to uczynił, niektóre pisma obwiniają o ten czyn niepiękny Rusinów. Żyjemy niestety w tak smutnych czasach, że każda rzecz służy do pogłębiania przepaści między dwoma bratnimi narodami.

**Bomba w Radomiu.** Zamach na policmajstra Radomia, sygnalizowany w depeszach, miał, według opisów świadków, przebieg następujący:

We wtorek po godzinie 1-ej popołudniu, policmajster miasta Radomia, p. Sergiusz Gorskij, jechał w powozie własnym ulicą Lubelską do skarbnika rządu gubernialnego; za nim, o kilka kroków, podążało, jak zwykle, dwóch kozaków. Gdy powóz zbliżał się do domu nr. 32, tuż za domem, w którym się mieszczą telefony radomskie, p. Gorskij ujrzał przed sobą na chodniku nieznajomego młodzieńca w chwili, gdy ten, trzymając jakiś przedmiot w rękach, zamierzał nim rzucić w stronę powozu.

Zanim policmajster chwycił za rewolwer, rozległ się ogłuszający huk, brzęk tłuczonych i spadających szyb, a z bruku podniósł się wysoko słup dymu, zasłaniający wszystko. Skorzystał z tego zbrodniarz i umknął przez którąś z bram bez śladu. Tymczasem przestraszone konie poniosły powóz na plac Cerkiewny i zatrzymały się przy domu p. Cemacha.

Z powozu wyszedł policmajster cały i zdrów, stangret tylko miał oczy zasypane i twarz lekko poranioną jakimś proszkiem żółtym. Ciężej ucierpiały konie, z których jeden miał głęboką ranę w udzie, drugi zaś silnie poranioną przednią nogę prawą. U powozu wybuch naderwał jeden z wachlarzy, zasłaniających stopnie. Gorzej przedstawiały się skutki wybuchu na miejscu katastrofy, gdzie natychmiast podążył z powrotem policmajster pieszo, za nim zaś strażnicy i patrole wojskowe. Na chodniku, tuż przy bramie domu Muljerowej, leżało zakrwawione dziecko, synek trzyletni stróża Józefa Matysiaka. Biedactwo, jedyna i niewinna ofiara wybuchu, miało trzy wielkie rany w brzuszku, z wypadnięciem kiszek, oraz silnie nadwerężoną główkę. Podniosła dziecko matka, która odniosła je do szpitala św. Kazimierza. Nie ma nadziei utrzymania ofiary przy życiu.

Pomimo, że wybuch bomby był nie tak silny, jak w wypadkach innych, zrządził jednak straty niemałe w wystawach sklepowych i szybach, które powylatywały prawie wszystkie w domach: nr. 32, naprzeciwko i w kilku sąsiednich. Na miejsce katastrofy przybył gubernator radomski, Zasiadko, prokurator, sędzia śledczy, władze wojskowe i żandarmerya. Dom nr. 32, po otoczeniu wojskiem, ściśle zrewidowano, również i sąsiednie ogrody i podwórza, lecz złoczyńcy nie znaleziono; aresztowano tylko kilka osób, na które padło podejrzenie, lecz większość po niejakim czasie wypuszczono na wolność. Bomba, jak się okazało następnie, padła o kilka kroków przed powozem pomiędzy kozłem a końmi, po odbiciu się od słupa elektrycznego i tem należy tłómaczyć, że nie pociągnęła za sobą skutków straszniejszych.

**„Akademia chodzenia"** powstała w Paryżu. Założył ją niejaki pan Piotr Brousset. Celem jej jest wyuczyć ludzi w ten sposób chodzić po ulicach, ażeby na najruchliwszych ulicach i skrzyżowaniach ulic wśród największego zgiełku pędzących powozów, bicykli, automobilów, wozów ciężarowych, omnibusów, tramwajów etc. umieli się poruszać swobodnie i przez nieporadność nie narażali się na wypadek przejechania. Pan Brousset słusznie rozumuje, że jeżeli są nauczyciele gimnastyki, którzy w nas wyrabiają gibkość i ruchliwość członków, nauczyciele fechtunku, nauczyciele tańca, którzy uczą chodzić i poruszać się po posadzkach salonów, dlaczegóż nie mieliby być potrzebni nauczyciele uczący ludzi chodzić wśród zgiełku wielkomiejskich ulic swobodnie, bez narażania się na kalectwo, lub nawet na utratę życia. Do wyuczenia się takiego racyonalnego chodzenia po ulicach, służą reguły proste, a jednak mało przez kogo obserwowane, a więc widocznie trudne do wyuczenia, czy też wymagające spokoju nerwów, jaki daje tylko pewność siebie. Zdobycie tej pewności siebie jest jednem z głównych zadań nauki pana Brousseta. Zaczyna on lekcye swoje od wdrożenia uczniom zasad, tak nazwanej przez niego „reguły prawej i lewej strony". Mianowicie, jak wiadomo, po wszystkich drogach jeżdżą wehikuły zawsze tylko jedną stroną. W Paryżu jeżdżą po prawej stronie. W ten sposób zmierzające w jednym kierunku pojazdy są zawsze po jednej stronie ulicy, a jadące w przeciwnym kierunku są po drugiej stronie. Otóż przechodząc ulicę, trzeba do połowy jej szerokości mieć się na baczności z jednej strony, a od środka ulicy do drugiego trotuaru z drugiej. Mało kto sam oryentuje się w tej prostej kombinacyi. Najczęściej zdarza się, iż przechodzący ulicą, widząc, iż najeżdżają na niego wozy, zamiast spokojnie stanąć i zaczekać, aż go minie rowerzysta czy woźnica, rzuca się naprzód, ażeby uciec i w biegu dostać się do przeciwległego chodnika i w ten sposób najłatwiej wpada pod koła wozów jadących z przeciwnej strony.

Pan Brousset odbywa lekcye swoje tylko praktycznie. Ma on już wielu uczniów, a jeszcze więcej uczenic. Widać go z nimi, jak na najruchliwszych ulicach Paryża odbywa lekcye.

Ale te nauki p. Brousset'a są bardzo dobre w miastach takich, w których napewne wozy jeżdżą według policyjnych przepisów, lecz nie w takich, jak Lwów, gdzie jeżdżą i prawą stroną i lewą i środkiem i jak się komu podoba i gdzie także doróżkarze urządzają wyścigi i przepędzają się nawzajem. Podczas takiej szalonej jazdy tratują ludzi, kaleczą i nawet zabijają. Najniebezpieczniejszym punktem we Lwowie — według twierdzenia wszystkich znawców — jest skrzyżowanie się ulicy Kopernika z ulicą Ossolińskich. Są takie w dniu godziny, kiedy tam, na tym niewielkim kawałeczku ziemi powstaje formalne zakłębienie wozów, powozów i tramwajów. Z całej bowiem wschodniej i środkowej części miasta pędzą powozy i doróżki na kolej. Równocześnie tłumy doróżek pędzą z pasażerami z dworca do miasta, tramwaje swoją drogą jadą, a swoją drogą we wszystkich kierunkach jadą fury z cegłą, z szutrem, z kamieniami. Już dzisiaj miejsce to jest nadzwyczaj niebezpiecznem w pewnych porach dnia, stanie się zaś ono wprost śmiercionośnem za jakich lat dziesięć, jeżeli w tym stopniu co teraz, będzie się w naszem mieście zwiększał ruch wozowy. Wtedy trzeba będzie i u nas dawać lekcye przechodzenia z trotuaru na trotuar.

**Fałszywi żebracy.** Ścisłe badania, jakie przeprowadził wiedeński urząd dobroczynności publicznej z polecenia dra Luegera, pod kierownictwem radcy policyi Windla wykazały, że wśród ludzi apelujących o pomoc publiczną znajduje się 32.000 osobników, żyjących wprost dostatnio, a to głównie dzięki bezczelności, z jaką wyzyskują wszystkie możliwe towarzystwa dobroczynności. W czasie rewizyi zastano u pewnego „żebraka" liczne towarzystwo, bawiące się wesoło przy dźwiękach muzyki z okazyi chrztu siódmego potomka... To też dr. Lueger, zaprzysięgając niedawno nowych opiekunów ubogich prosił ich, ażeby przy wykonywaniu swej czynności baczyli pilnie na ten rodzaj wyzyskiwaczy i ostro obchodzili się z żebraczym wyzyskiem.

**Gra w karty w Austryi.** Z wydanego niedawno sprawozdania ministerstwa skarbu okazuje się, że dochód z kart wynosił w roku ubiegłym 660.441 kor.! Ostemplowano ogółem 1,678.225 talii, z których tylko 5134 było wyrobionych za granicą. Z tych talii 152.021 t. przeznaczonych dla taroka, 439.629 dla pikiety, — 765.221 było kart niemieckich, u nas prawie nie używanych, 107.702 t. do polskiego wista, reszta rozdzielała się na rozmaite mało znane rodzaje gry, a 84 talii było przeznaczonych wyłącznie na pasyanse. Oprócz kart ostemplowanych dla wewnętrznego użytku, wyrobiono w Austryi 2,420.000 talii na eksport. Całą tę ilość wyrobiono w 10 fabrykach, z których dwie znajdują się w dolnej Austryi, 2 w Tyrolu, 3 w Czechach i 4 na Pobrzeżu.

**Zmarli.** W Żmigrodzie Nowym zmarł X. Walenty Wojtalik, proboszcz tamtejszy, przeżywszy lat 57.

**Temperatura** dnia 11 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +17, w Salcburgu +13, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +26, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +12, w Monachium +12, w Zurychu +12, w Genewie +10, w Lugano +18, w Anglii +12, w Paryżu +11, w Biarritz +15, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +21, w Madrycie +17, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +19, w Wilnie +18, w Warszawie +15, w Moskwie +18, w Kijowie +20, w Odessie +22, w Serajewie +13, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +23, w Sofii +22, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano +10 R. w poł. +13 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

**Aforyzmy.**

Pewien doświadczony człowiek mówił do młodzieńca: Pamiętaj, że najmilszą jest kobieta wtedy, kiedy cię nęci ku sobie. Dlatego czuwaj nad sobą — i zawsze ją utrzymuj w stanie nęcenia. Pamiętaj, że skoro już zostałeś znęcony — zginąłeś, albowiem syrena mścić się zacznie za wszystkie trudy, jakie poniosła, aby cię znęcić.

* * *

Pierwiastek nieustannej walki jest konieczną zaprawą uczucia miłości. Tem słodsze bywają chwile, w których zawiera się przymierze.

# Widowiska i koncerty.

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 lipca Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Wiedeń.** Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal w towarzystwie posła bar. Gagern przybędzie jutro wieczorem do Desio. W Medyolanie przyłączy się do niego ambasador austro-węgierski Lützow. Po obiedzie u Tittoniego Ahrenthal wraz z Tittonim i Lützowem w poniedziałek popołudniu odjadą do Turynu, a stamtąd we wtorek rano udadzą się automobilem do Racconigi, gdzie odbędzie się przyjęcie u króla i śniadanie. Tegoż dnia popołudniu Aehrenthal odjedzie wprost do Ischlu.

**Wilno.** Policmajster wydał rozporządzenie, że właściciele sklepów, nad którymi umieszczone są szyldy z napisem tylko w języku polskim, mają natychmiast dodać napis rosyjski.

**Łódź.** Robotnicy przędzalni Fuchsa i Landau-Weile zastrejkowali. — W fabryce wełnianej Weicherta wybuchły zaburzenia. Jeżeli nie dojdzie rychło do porozumienia, Związek fabrykantów wełnianych ogłosi lokaut. — W fabrykach wstążek wybuchł strejk. — Fabrykę Hirschberga i Wilczyńskiego zamknięto z powodu bezustannych strejków. — Do fabryki Poznańskiego przyjęto 108 nowych robotnic.

**Warszawa.** Wczoraj powieszono Icka Hejlikmana i Józefa Redo za zamachy na policyantów.

**Sosnowiec.** Wczoraj strzałami z rewolweru zabito inżyniera Siwka.

**Ekaterynenburg.** Bandyci napadli na salę gry w czelabińskim klubie i zrabowali 1300 rubli. Podczas wymiany strzałów pewien strażnik przypadkowo zabił jednego z gości.

### HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

*Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.*

Przyjechali dnia 13 lipca. L. Groza z Kamieńca. T. Shołuba, D. Pruszyński, z Rosyi. A. Kotsch z Krakowa. J. Eisenstetter z Wiednia. A. Morowski z Przemyślan. A. Ahlers z Wiednia. S. Kożerowski z Jomadka. J. x. Grzybowski z Królestwa Polskiego. O. Feill z Wiednia. W. Ziołecki z Borszczowiec. W. Gajewski z Romanowa. E. Stein z Wiednia. J. kapit. Forst z Berna. R dr. Kulakowski z Dębicy. B. Zakiej z Krakowa.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 lipca: W. hr. Borkowski z Krakowa. F. Skarzyński z Szwejków. W. Tarasowicz z Warszawy. W. Babic z Agramu. Prof. Ptaszycki z Petersburga. A. Urich z Wiednia. P. P. Fauscy z Rosyi. M. Biernacka z Tarnopola. W. Szwajkowa z Zalesia. W. Falek z Wieliczki. F. Rudziński z Krasnego. M. Burzyński z Buczacza. P. P. Towarniccy z Borysławia. Prof. Korzon z Warszawy.



**Lwów** 13 lipca, (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 559 — do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410 —.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·00 do 100 70, 4 proc. los. w 60 lat 95·75. do 96·45. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·20 do 101·90. Banku kraj 4 proc los w 57 lat 97.00 do 00 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·10 do 95·80.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 80—98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4 1/2% (3-ej emisyi) 100.50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.60—97.30, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 10—96.80,

**Monety.** Dukat cesarski 11·32 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 10.

**Budapeszt** 13 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·42—11·43; żyto na październik 8·85—8·86; owies na październik 8·13—8·14; kukurudza na lipiec 6·11—6·12, na sierpień 6·20—6·21, na maj 1908 6·28—6·29. Rzepak na sierpień 17·20—17·30. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: chłodno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 lipca.

Marki 117.82, renta majowa 97 60, węgierska renta koronowa 92·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 655·50, węg. zakł. kred. 758 00, anglobanku 301·50 unionbanku 541·50, bankvereinu 536·50, länderbanku 431.50, kolei państw. 661·00, lombardy 144.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 594·00, Rima Muranyi 543·00. prag. T. żel. 2609·00, losy tureckie 185 00. ruble 252.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82·80.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6,00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

**Pociągi lokalne:**

**Do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

**Ze Lwowa:**

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

## Sztuczka antykwaryusza.

Dnia tego wyjątkowo ładnie było w Londynie. Słońce jasno świeciło — na niebie nie było chmurki. Pan Lund, kupiec ze Sztokholmu, przybyły do stolicy stolic w interesach, wydostał się z City i idąc przez Westminsterbrigde ku domowi, zwrócił właśnie uwagę na tę okoliczność. Ponieważ godzina obiadowa jeszcze się nie zbliżała, postanowił przedłużyć przechadzkę i zwiedzić nieco miasto. Eleganckie powozy na Oxfordstreet z pięknemi paniami i inne osobliwości tak go zajęły, że zupełnie zapomniał o obiedzie. Z większą jeszcze przyjemnością obserwowałby on to wszystko, gdyby nie kwiaciarki. Spotykał je niemal co dziesięć kroków. Ich brudny ubiór, składający się z podartego kapelusza i takiegoż szalu, wzbudzał w nim pewien wstręt — wyciągały swe chude ręce, proponując kupno konwalii. *Penny a bunch, penny a bunch!* wołały ciągle, i w złości pan Lund niezawodnie klął już na trzydziestą... Wtem na zakręcie zobaczył ponurą uliczkę, a uderzony jej podobieństwem do ulic Starego miasta w Sztokholmie, zwrócił tam swe kroki. Po obu stronach uliczki były sklepy. Przeszedłszy kilkanaście kroków, pan Lund zauważył, że uliczka się rozszerza, i znalazł się na małym, widnym placu, czystym i wolnym od ruchu powozów. Na schodkach, u drzwi sklepowych, bawiły się dzieci z psami, praczki w jasnych ubiorach wyzierały przez drzwi i okna, a w jednym z rogów stał niestrzeżony wózek, naładowany włoszczyzną; na środku zaś placu przechadzała się liczna rodzina kurza. Pan Lund ujrzał się w otoczeniu, przypominającem mu miasto rodzinne, albo raczej jego miasteczko rodzinne, i dziwnem mu się wydało, że jedna z pierwszorzędnych ulic Londynu jest tak blisko tej wsi. Tam na niej popychano, śpieszono się, zaś na placyku panował spokój. Kilka sklepów znajdowało się tutaj, choć i one przypominały miasteczkową prostotę.

Pan Lund kolejno zaglądał do wystaw sklepowych. Przed jedną z nich zatrzymał się dłużej. Był to sklep antykwaryusza, który sprzedawał stare meble, bronzy, obrazy, zegary, porcelanę etc., wszystko ustawione w nieładzie. Po prawej stronie okna widać było kilka starych zegarów, po lewej broń jakąś, kilka figurek porcelanowych etc.

Z wyżej wspomnianych rzeczy żadna nie przykuła pana Lunda do miejsca; uwagę jego natomiast zwróciło starożytne biureczko, stojące pośrodku okna. Złocenia i koncha perłowa były już nieco zniszczone, ale niezwykła forma, wygięte nóżki nadawały przedmiotowi elegancyę. Na kawałku kartonu, zawieszonego u jednej z nóżek, widniała cena trzech funtów*). Pan Lund lubił bardzo starożytności. Ocenił przedmiot okiem znawcy i po chwili namysłu znalazł się w sklepie. Uderzył go tutaj niemiły zaduch, ale trzy twarze, które w jednej chwili przybrały wesoły wyraz, rozprószyły nieprzyjemne wrażenie.

Pani i jej piękna córka, zajęte w najciemniejszym kącie sklepu szydełkową robotą, nie poruszyły się z miejsc, powstał tylko sam właściciel, wysadził malca na ziemię, wydostał biurko i zajął się gościem. Po wielokrotnem otwieraniu szufladek radość pana Lunda powiększyła się i zaczął mówić o cenie, prosząc o ustąpienie z trzech funtów.

— Trzy funty — powtórzył właściciel sklepu z uśmiechem, pokazując gościowi karton z ceną — 3 funty i 19 szylingów, sir.

Obok dużej trójki szylingi wypisane były rzeczywiście drobnemi cyframi. Pan Lund wyprostował się. Nie po raz to pierwszy widział te małe szylingi i pensy obok dużych cyfr i zawsze brakowało jednego do funta. Ale on zarówno jak i inni, nie zwracał na to uwagi wcześniej, dopiero gdy otrzymywał 1 szylinga reszty, zaczynał się gniewać, co też i teraz nastąpiło, przed kupnem.

— Czy może mnie pan objaśnić, kochany panie...

— Scatch.

— Panie Scatch, dlaczego pan oznacza ceny w podobny sposób? — zapytał kupca.

Pan Scatch był z natury filozofem.

— Kupcy znają świat — odparł. — Ach, sir, ludzie mają za mało rozumu i nierozwiniętą możność wydawania sądu o rzeczach — nie potrafią odrazu ocenić wartości przedmiotu; potrzebują czasu. Ten właśnie czas, sir, dajemy im, dzięki tym małym pensom i szylingom. Gdybym na kartce napisał 4 funty, bez wątpienia poszedłby pan dalej, gdy tymczasem w ten sposób stało się przeciwnie i wkrótce przekona się pan, że zrobiłby świetny interes, dając za biurko 4 funty, a lepszy jeszcze, płacąc tylko 3 funty i 19 szylingów.

Znajomość ludzi pana Scatch okazała się zupełnie trafną. P. Lund wprawdzie nadmienił, śmiejąc się, że podobne objaśnienie uważa za zbyteczne, odszedł jednak ze sklepu jako właściciel biurka kupionego za 4 funty bez jednego szylinga.

W drodze ku domowi wpadł w dobry humor i doszedł do przekonania, że zrobił wyborny interes.

Pod wieczór humor jego pogorszył się. Przysłano mu bowiem kupiony sprzęt bez klucza, tak, że szufladek otworzyć nie było można. Na zapytanie pana Lunda posłaniec odpowiedział, że jeśli chce posiadać klucz, winien dopłacić 2 funty. Pan Lund powtórzył zapytanie i otrzymał w odpowiedzi: „to własne słowa pana Scatch“.

Po chwili dopiero zmiarkował p. Lund, że padł ofiarą oszustwa. Posłońca wyrzucił za drzwi i posłał po ślusarza. Niestety, okazało się, że ze względu na niezwykłą konstrukcyę, bez naruszenia kruchego drzewa, zamków wytrychem otworzyć niepodobna.

Rad nie rad postanowił p. Lund czekać do jutra. Wczesnym rankiem powędrował tą samą drogą do wiadomego sklepu. Scatch przywitał gościa uprzejmym uśmiechem, chociaż powinien był zauważyć, że pan Lund nie odpowiedział na jego ukłon. Wkrótce doszło do ożywionej dysputy, w której właściwie brał udział pan Lund, pan Scatch bowiem zachował względny spokój i uśmiechał się od czasu do czasu, pomimo, że słowa, które słyszał, były obelżywe.

— Sprawdziło się to, co panu wczoraj mówiłem — rzekł Scatch, korzystając z pauzy podczas której pan Lund uderzał niemiłosiernie laską o swój kalosz — ma pan skutki braku zastanowienia i namysłu. Wczoraj nie zapłaciłby pan 6 funtów, gdy tymczasem dzisiaj z chęcią doda pan dwa — i razem otrzymam 5 funtów i 19 szylingów. Biureczko warte tych pieniędzy!

(Dokończenie nastąpi).

*) Funt szterling liczy 20 szylingów, a szyling równa się 1 kor. 5 hal.



Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.